

ROBERT WARCHAŁ PRZEDŚWIT

Korekta
Manufaktura Tekstów

Grafika
Tomasz Kijewski

Pomysł okładki
Tomasz Kijewski

Projekt okładki
Kamil Pietruczyński

Zdjęcie autora
Paulina Warchał

Łamanie
Krzysztof Kokosiński

Copyright © by Robert Warchał 2016

Wydanie drugie

Kraków - Nowa Sól 2016

ISBN 978-83-943231-0-3

Druk i oprawa
TOTEM – Inowrocław

Żonie za miłość

Do siebie

Być może to był tylko sen
ulotny jak czułe wspomnienia
bezbrzeżny obszar myśli
i słodkie w sercu pragnienia
dotykam czegoś co jest mi nieznane
nieodgadnione oblicze
jak jedno krótkie spojrzenie
ulotne i tajemnicze

Kąt

W piecu prężna żywiołowość
iskier wędrowne pomykanie
tańczących wśród korony ognia
promyków światła zanikanie
cień uderzył o starą ścianę
rozgrzane drewno płonie
znikają gdzieś w oddali
odbite w świetle dłonie

Brzeg

Szkliste krople i refleksy
w porywie czystego potoku
kredowa piana opiera się
o krawędź górskiego stoku
gwałtowny deszcz
szarpana przez zręby woda
rozбивa się o twardy głaz
mżawki rzęsista ochłoda

Głos

Echo porwie głośny lament
grom świetliście błyska
z prądem burzy rwie się w dal
mokre torfowiska
krótkie chwile mkną w niepamięć
i słyszać różne odgłosy
znikają w przeszłości jak sen
w kropelce porannej rosy

Odczucie

Hebanowy kolor nocy
mrok ze sobą wlecze
rozwieżdzony łuk przestworzy
potoku zimne ciecze
melodyjny poszum rzeki
huczy żywiołowo
obiega wszystkie strony
głośno i zmysłowo

Portret

Oddalona gdzieś daleko
w przestrzeń zmysłowości
surowa i bezdenna cisza
pragnienia umysłu prości
szereg brudnych pokus w głąb
wszystko błyszczy dookoła
odległy wiekuisty czas
marzenie senne przywoła

Szepty

Wynurzony z białej toni
przez mgławice się przeciska
wieś zamilkła w martwej ciszy
zewsząd mróz chałupę ściska
cztery pasma widnych gór
białe światło szybko błyska
nad świerkami hula wiatr
łamiąc zrywa się i ciska

Zło

Zniewoleniem jest nienawiść
stale w głowie brzmiąca
chłonie dręczy i dokucza
dudni niczym burza grzmiąca
podsycana niepokojem
nosi trudu znamię
w oceanie ludzkich myśli
moc współczucia w sobie łamie

Starzec

Siwe trawy
pasma gór
szara mgła
dziwny twór
jasny poświt
krótki czas
kwiat paproci
czarny las

Kozłek

Za rozłogiem słyhać szum
letni wiatr z pagórków spływa
z długiej doliny złocistych drzew
zwinięte liście z krzewów zrywa
woda rzeźbi skalne zbocze
za drzewami słońce mży
w złotych bliznach i rozcięciach
niebo krwiście skrzy



Odwilż

Rozległy pejzaż gór
wokół czarnej toni
wiatr uderza w policzek
zbielałe obłoki po niebie goni
wiosenny śpiew ptaków
zielone połacie polany
przy krańcu wzniesienia
potok tryska źródłany

Milczenie

Nad byстрыm zdrojem
zaduma o długiej drodze
uroczy krajobraz rodzinnej doliny
ukryty w górskiej odnodze
rozległe akweny
mienią się w błękicie
jasnoszare brudne cienie
w zardzewiało krwawym świetle

Olcha

Błękitny płat nieba
zimną wodę skrywa
nad przełęczą wisi słońce
promyk z góry spływa
w leśnej ciszy
wiatr niedostrzeżony
w zagajniku starej olchy
upałem lata zmęczony

Nieskończony

Nad chmurami pasmo gór
ciągnie się w dal bez końca
na szafirowym tle
brzask nadchodzącego słońca
uśpione w cieniu granity
ciemnieją jaskrawe fiolety
gdzieniegdzie zastygłe strumyki
i ostre jak brzytwa grzbiety

Poryw

Jesienny chłód
martwe zapadliska
kremowe mgły
i czyste rozlewiska
szemrzący źródł
rozbija krople w błękicie
pozostał tylko szum
i głośnie serca bicie

Ocean

Długi szal ciemnego nieba
księżyc znów w chmurach utonął
przeszła gruba ściana deszczu
zimny orkan w drzewa wionął
przez skąpane w wodzie pola
wolno płynie gęsta mgła
otoczyła ostre szczyty
głębia niemająca dna

Przemiany

Zimny chłód uściskał dłonie
nad drzewami wiatr się spienia
czubki szczytów pną się w górę
i rzucają pasmo cienia
goreją barwne makaty
znikają jasne lazury
w srebrzystoszarej głębinie
lśnią rozpalone chmury

Odpoczynek

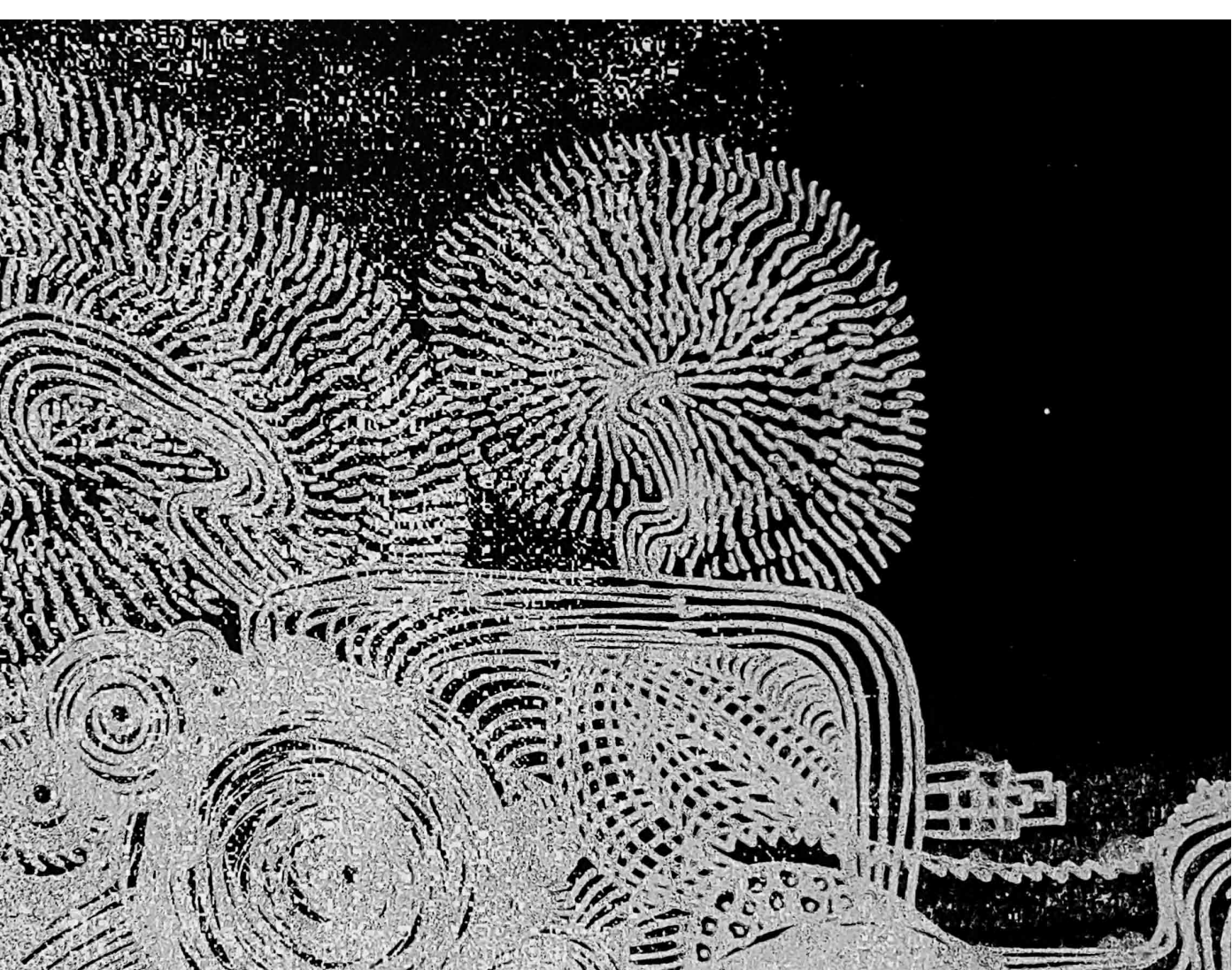
Sierpniowy żar
cień w koronie drzewa
niewidzialna boska siła
umysł w głowie słowa zgrzewa
sen zatrzymał strumień myśli
ból głowy i boleści
głucha próżnia samotności
w sercu uczucie szeleści

Noc

W jałowcowym lesie
w ciemnościach wzrok zwodzi
noc spowiła mrokiem drzewa
po kamieniach strumyk brodzi
w głębi gąszczu skrzy się zdrój
nad głową gwiazdy rozbłysły
staw jaśniej białym światłem
napełnia spragnione zmysły

Na przemian

Mrok w ciszy
zamknięte obie skronie
pośród martwych gór
w nocy jestestwo tonie
szlify niebios rozognione
czarna otchłań pryska
na ziemię spada deszcz
unoszą się dym ogniska



Odosobnienie

Zatopione we mgle sny
nastał ciemny mrok
jasne oczy ronią łzy
płyną w dół przez górski stok
łagodnym oddechem piersi
me smutki wiatr rozwieje
za oknem ciemne odmęty
w kominku ogień goreje

Bezbarwny

Bycie i czas
na niebie rozdarte chmury
ciemna głębia nieba
wita dzień ponury
natura jak poryw szale
w żywiole dzikie siły
pochylone ku ziemi
mgławic grube bryły

Ciepło w dotyku

Rozciąga się źródlany szmer
w oddali głos ginie
srebrzy się koryto rzeki
ukryte w rozpadlinie
promyk słońca
rozdarty na skalnym zrębie
wyostrzone kresy szczytów
w sinym jak mgła obrębie

Ulotny

Niebo dudni
woda spływa
coś turkota
i się zrywa
stuk puk
gromem praśnie
jasne iskry
pogłos trzaśnie

Pląs

Deszcz batoży
w drzewa bije
chłodne skały
wiatr obmyje
pręgi ognia
mrok głęboki
pasmo nieba
i obłoki

Huragan

Strach obudził przerażenie
w lesie rwie się dzika siła
powalone wiatrowały
jak zapałki przewróciła
ze szczytów schodzi żywioł
wiatr się tłucze i odbija
stojące w polu chochoły
na drobne części rozbija

Przy stawie

Słońce składa swe promienie
porosły zielone mchy
niewzburzone pasmo bieli
wstają poranne mgły
napętnia się milczący staw
biały jak szata śmierci
jak gdyby nieruchomo
zachwyt serce wierci

Rozdarcie

Rozpalona w krwawym żarze
przestrzeń wokół płonie
chmury ciągną się za sobą
w błękitnej nieba odśłonie
brzask oświeca siwe czubki
w strumieniu refleksem się mieni
słońce wzeszło nad horyzont
lśni wśród gorących promieni

Ekscentryk

Brak z mej strony zrozumienia
jakby powątpiewanie
spogląda milcząc bez słowa
tak już chyba zostanie
zasnął świat
odwraca ode mnie oczy
nie reaguje
w przeciwną stronę kroczy

Stres

Wznosi się i schyla w dół
rozpalony w świetle zamęt
tańczą w słońcu płaskie cienie
płacz i smutny lament
dłoń rozrywa siwe włosy
spocone z nerwów czoło
brak skupienia i wir myśli
splątanych uczuciem wkoło



Doba

W oddali gasnące refleksy
jeden drugiego porywa
zostają na jasnym niebie
bryły i ciemne ogniwa
poranek pełen mgły
czas nasze życie zaciera
ogarnia wszystkie kręgi
kolejny dzień umiera

Dwoistość

Cienie krążą po klepisku
zimny wiatr po polach biega
oddalone ostre szczyty
dotykają grotem nieba
skalne zręby pociemniały
zimna woda z źródła tryska
spływa szlakiem przez ugory
szumi i srebrzyście błyska

Na dole

Oświetlone w słońcu szczyty
nad przepaścią wiatr się spiętrza
w labiryncie gwałtowności
opada do głębin wnętrza
tęsknota przerywa skupienie
bezsilna zgryzota woli
jęczy od złych wspomnień
pogrążona w swej niedoli

Gęstwina

Otoczony mgłami pomrok
przemieszcza się w stronę hali
tęsknotę i wspomnienie
czas w mej pamięci rozpali
zsiniały zmęczone pola
i góry coraz bledsze
od strugi nadciąga chłód
odświeża zduszone powietrze

W głębi

Noc owija skalne zręby
i zimny czuję chłód
rozszerzone kręgi źrenic
ciemne jak głębia wód
kurczą się granice świata
jaskrawy blask promieni
i słabnie wyostrzony wzrok
w czeluści mrocznych cieni

Czule

Delikatny dotyk ust
wycięte na wargach pręgi
na odległym firmamencie
lśnią gwieździste wstęgi
wolno i bezdźwięcznie
księżyc do góry się wzbija
krótkie chwile umykają
zmrok wyobraźnię rozwija

Zmysły

Brzask oślepił piwne oczy
zginął w mroku gdzieś na dole
rozpalony w głębi serca
dzikim bezmiary żywiole
perłowa toń rozszerza się
uczucie nieskończoności
niewidoczna warstwa psyche
i głębia zmysłowości

Wodospad

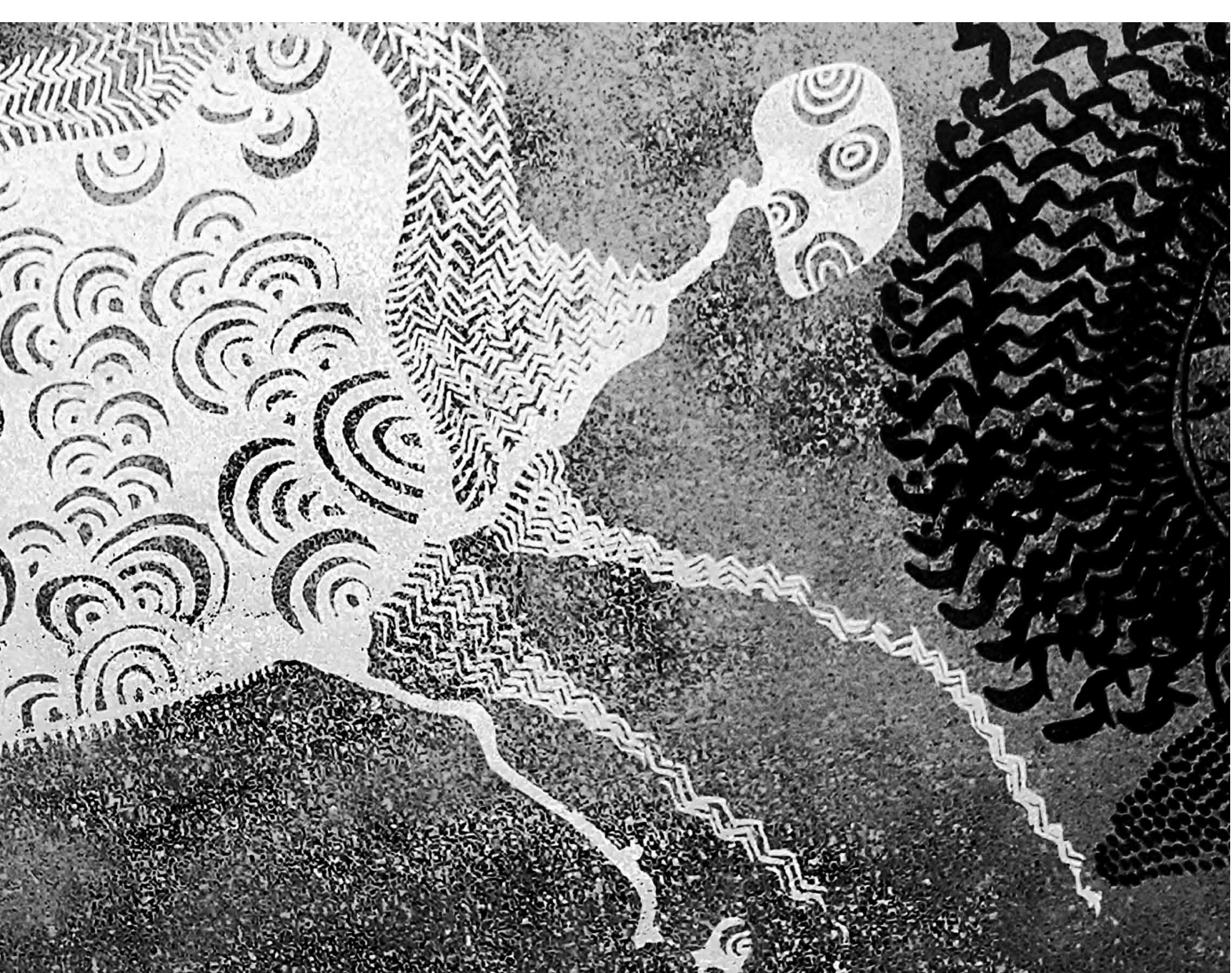
Nad głową błyszczące kaskady
wokoło przestrzeń czysta
powyżej lazurowego tła
mieniająca się świetlista
prostota bezbrzeżnych zamyśleń
rozciąga się ponad drogi
i głos się włóczy po bezdrożach
umyka przez grzbiety i progi

Widnokrąg

Brzask na widnokręgu
w topielach rześki chłód
gdzieniegdzie zalega mgła
nawisy śniegu i lód
nikt nie krzyczy
głusza i ciemny bór
uciekły gdzieś daleko
złote sploty chmur

Aura

Poszycie nieba spowija czerń
goreją schodzące promienie
bezszelestne lecz widoczne
podniebnych pobłysków mgnienie
chmury płyną po błękiecie
wiatr spycha je w dół urwiska
tulą się do białej ściany
ciemne rozlewiska



Grąd

Pośrodku hali i górskich pastwisk
podmuchy wiatru i rześki chłód
zasłona mroku zstępuje z niebios
zlewa się z głębią czarnych wód
w oddali znikają szlify światła
wybiega z ukrycia mroczny cień
szkarłatny pobrzask rozpływa się
w milionie świetlistych mgnień

Istność

Czarna tafla stawu
sensualne drgnięcie
na powierzchni gładkich luster
widać gwiazd mrugnięcie
pośród dzikich zwałów skalnych
przebija się blask księżyca
pomiędzy zrębami granitu
potrzebę bycia nasyca

Dziś i jutro

Przepada w niebycie miniony czas
w strukturze ludzkiej świadomości
zaczyna się kolejny dzień
w rutynie codziennej wtórności
i nie wiem czy to jest fakt
czy tylko wyobrażenie
człowiek wspomina w swym wnętrzu
intencjonalne marzenie

Głos wiatru

Wiatr huczy
pod niebem się bije
posyła zapach pól
pędzi przez łąny i wyje
rozrywa się na strzępy
w szarpanej podmuchem fali
ugina się ku ziemi
i gwizdże gdzieś w oddali

Trwanie

Niepewność oraz trwoga
ucieka nam krótkie życie
z bezkresu niepewnej przyszłości
wypływa troska o własne bycie
wrzucony w wir egzystencji
zaistniał wbrew swojej woli
w szaleństwie niejasnego świata
nad którym nie ma kontroli

O zmierzchu

Na modrych akwenach
wiatr lekko drży
złocisty pejzaż
srebrzyście skrzy
czy powie nam dobranoc
przestwórz daleki
wieczorna mgła
jeziora i rzeki

Pst!

Gdy słońca wczesne wejrzenie
wschodzi zza ciemnych gór
rozszerza się wiśniowy brzask
rozświecła mętne smugi chmur
mgła niczym watra wolno wzwyż płynie
na tle szkarłatnych aksamitów
i można odczuć martwą ciszę
płynącą w kres czystych błękitów

Wieczór

Skaliste zręby i rozpadliny
w niebiosach ptak z wiatrem się droczy
zastygł zziębnięty strumień
objęty przez chłód wysokich zboczy
nadciąga zmierzch
wokół burzowo i pochmurnie
w poszyciu nadchodzącej nocy
zamarły ciemne turnie

Świt

Widne pręgi i refleksy
cień w odmętach tonie
brzask rumieni się czerwienią
i w oddali płonie
nim wychyli swoje czoło
ukryty we mgle szczyt
otworzy wrota niebios
rozogniony świt

Na dobranoc

Noc okryła senne góry
u stóp opary mgliste
bursztynowy odłam nieba
pożera promienie świetliste
zsiniałe mchy i trawy
w oddali rozległa toń
opadły płatki kwiatów
zapachu czysta woń



Robert Warchał urodził się w 1983 roku w Krakowie. Filozof i teolog z wykształcenia, nauczyciel z zawodu. Jest absolwentem Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

Motywnym przewodnim jego twórczości jest krajobraz polskiej wsi oraz gór. Autor ukazuje świat przez pryzmat antropomorfizmu, wrażliwości i nastroju. Jego wiersze posiadają charakter impresjonistyczny.

„Przedświt” jest drugą publikacją autora, pierwszą był tomik wierszy „Zbielała grań” wydany w 2013 roku.

